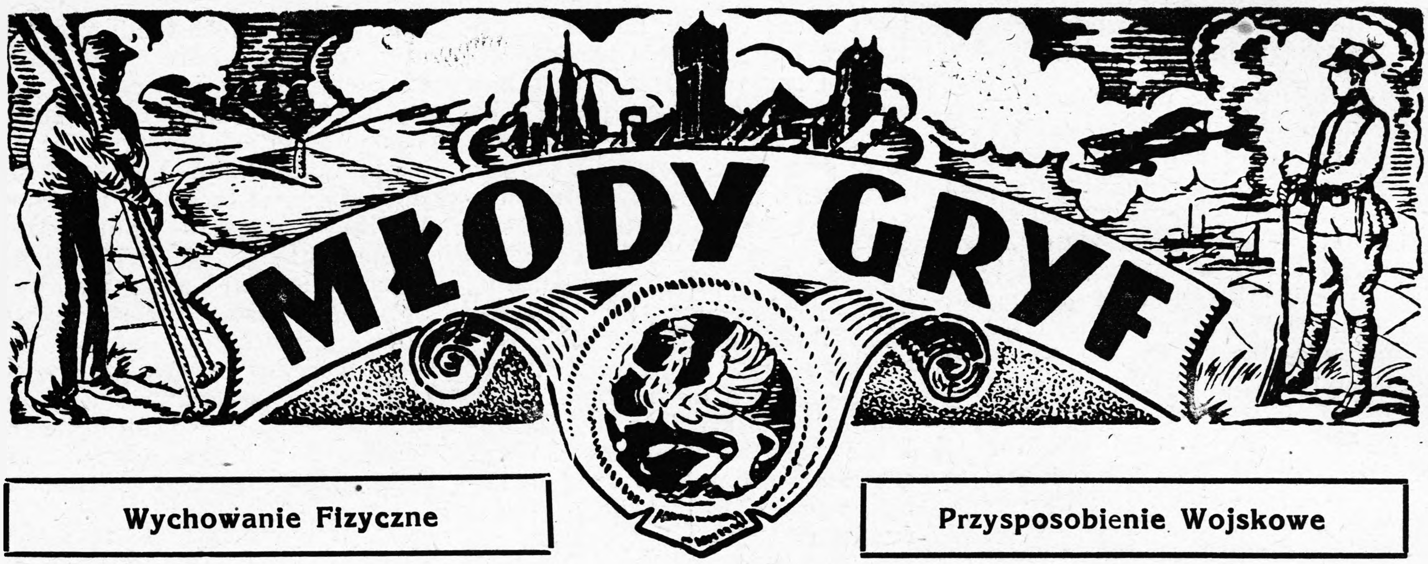
Dziś dodatek „Młody Gryf Szkolny".



Wychowanie Fizyczne | Przysposobienie Wojskowe

TYGODNIK
REDAGUJE KOMITET

Rok III. Niedziela, dnia 3 grudnia 1933 r. Nr. 49.

Numer specjalny, poświęcony sprawom Pomorskiej Chorągwi Harcerskiej.

DR. MICHAŁ GRAŻYŃSKI, Przewodniczący Z. H. P.

Aż do ostatecznego zwycięstwa!

Z gawęd i przemówień harcerskich.

Kiedy w Waszem Imieniu, u wejścia do naszego obozu zlotowego w Garczynie, witałem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, powiedziałem m. i. śmiałe i w przyszłość biegnące słowa: „Skrzydłem harcerskiej ideologji — Panie Prezydencie — chcemy ogarnąć całą naszą młodzież, chcemy mnożyć w Polsce tęgie charaktery, któreby umiały przekuć nasze sny o potędze w rzeczywistość prawdziwej mocy". A na Zlocie Pomorskiej Chorągwi wskazywałem, że harcerstwo to nie te namioty i ogniska, rozłożone wśród lasów nad jeziorami, to nie strój i wszystkie inne akcesorja zewnętrzne, ale w istocie — ten głęboki nurt wewnętrznego życia, mającego za zadanie stworzenie pełnowartościowego człowieka, umiejącego indywidualnie i zbiorowo stawiać i rozwiązywać problemy, człowieka, któryby w każdej sytuacji życiowej umiał sobie poradzić, znał i wyczuwał istotny cel i sens życia. Harcerstwo, to ten głęboki nurt, który przez pełnowartościowe jednostki dąży do pełnowartościowego społeczeństwa, zdolnego do urzeczywistnienia najwyższych celów w ramach państwa, będącego najdonioślejszem wyrazem moralnym woli narodowej.

Ale pamiętajcie, młodzi przyjaciele, o jednem. Nawet najpiękniejsze hasła stałyby się pustym dźwiękiem, jeżeliby za niemi nie stała wytrwała, programowa, mądra, młodzieńczym rozmachem uskrzydlona praca. Nasz program harcerski, obejmujący tyle wzniosłych wskazań, zwiotczałby rychło, a proporce harcerskie straciłyby swe barwy, gdybyśmy głoszonych zasad nie wcielali w życie. Przecież harcerz opiera swe życie na prawdzie, a moralny sens prawdy tkwi w uzgodnieniu wierzeń i poglądów z postępowaniem i działaniem.

Niema dziś niemal w Polsce organizacji, stojącej na gruncie polskiej państwowości, któraby nie głosiła haseł pracy nad wielkością narodu i mocą państwa. A przecież mimo tej idealnej niemal wspólności celów — tyle wśród nas rozbieżności. Jeżeli patrzę na całość stosunków w Polsce i zastanawiam się nad tem, czego nam najwięcej potrzeba, stwierdzam, że zwycięstwo osiągniemy tylko wtedy, gdy wytworzymy ponad wszelkie moce silną solidarność narodową, opartą o prawdziwe braterstwo. Ale nie chodzi tu o takie braterstwo, którem rozczulają się ludzie w momentach uroczystych, którem zdobywa się poklask tłumu, które rozbłyska niekiedy w pięknych a przelotnych frazesach. Trzeba nam wytworzyć braterstwo idei i czynu, braterstwo ducha, ze wspólnie przeżytych klęsk i ostatecznych zwycięstw.

Na polskiej współczesnej duszy położyła swe pieczęcie przeszłość, przeżyta w niewoli, w trzech odrębnych ustrojach państwowych. Stworzyło to wiele osadu. A potem zaczęło nas dzielić nawet to, co nas łączyć powinno. Różnemi szliśmy drogami ku Polsce, stąd pochodzą

odmienne osobiste wspomnienia, przywiązania i wartości.

Ale przecież harcerstwo — to ruch młodych, idących na zdobycie nowej i mocnej przyszłości Polski. To młoda Polska! Chciałbym, byście wyrzucili ze siebie wszelkie przeszkody, które Was dzielą, a u progu swej młodości stwarzali najsilniejszą więź uczucia, miłość wspólnych celów i pracy, byście stali się zakonem, umiejącym w mądrej pracy urzeczywistniać wielkość narodu i potęgę państwa. Musicie odczuć w sobie nietylko dumę, płynącą od sarkofagów wielkich ludzi przeszłości, ale mieć ambicję maszerowania w przednim szeregu żywych narodów, wolę tworzenia samodzielnych wartości i dorzucenie ich do ogólnej skarbnicy kultury. Takim duchem ożywione zastępy harcerskie mają iść na pola pracy narodowej.

Ale to nie wszystko! Gdybyśmy tak jednym rzutem oka ogarnęli całość dziejów Polski, stwierdzilibyśmy, że na całej przestrzeni wieków istniały dwie wielkie koncepcje polityczne, mogące wytyczyć drogę narodowi. Jedna z nich pojawiła się w momencie, kiedy z odmętów dziejów wyłoniło się państwo polskie. Sprzęgła się ona ze znakomitem imieniem Bolesława Chrobrego. Próbował on oprzeć granice o morze Bałtyckie na północy, o Dunaj na południu, a na hradczańskim dworcu królów czeskich myślał o zjednoczeniu zachodniej Słowiańszczyzny przeciw niemieckiemu naporowi. Aby to jednak urzeczywistnić, trzeba było wielkiej wytrwałości, należało iść po linji największego oporu, należało wolę narodu utrzymać w największym napięciu walki i wysiłku. A tego właśnie brakło!

To też idea bolesławowska załamuje się i zanika. Zczasem w jej miejsce przychodzi druga, zwrócona frontem na wschód, potężna idea jagiellońska. Ale i tu brakło wytrwałej rozumnej i karnej siły, oraz zdolności wspólnego i wytrwałego wysiłku w kierunku urzeczywistnienia raz powziętego programu. Zasada najmniejszego wysiłku jest zgubą dla narodów! Trzeba ku celom iść nieraz najcięższą drogą i dlatego trzeba mieć w sobie głęboką wiarę, hart, wytrwałość i umiejętność w działaniu. Dlatego naszą dewizą harcerską powinno być: przeprowadzić to, co się raz powzięło, i to tak w życiu jednostkowem, jak i zbiorowem. Radość nasza powinna brać swą krasę z ilości i jakości pokonanych przeszkód, układających się nam wpoprzek drogi, wiodącej do celu. Jeżeli nas spotyka jakieś niepowodzenie, szukajmy przyczyny przedewszystkiem w sobie, a nie żalmy się na wrogie okoliczności. Pół drogi dla nas nie istnieje!

Jeżeli podkreślam tu tak wybitną wartość umiejętności i wytrwałości w działaniu, nie chciałbym przez to wyzuć naszego ruchu harcerskiego z tego, co mu daje jego młodość, t. j. brawury, polotu i ryzykanctwa. Kiedy to poruszam, przypominają mi się słowa, jakiemi kończy Jerzy Ingle Finch swój bardzo ciekawy opis wyprawy angielskiej na najwyższą górę świata, Ewerest: „Możnaby — pisze on — zapytać się, w jakim celu Anglicy tyle ponieśli trudów i ofiar, aby zdobyć górę, na której szczycie wiatr i wieczna zima królują?“ Nie przyświecały śmiałkom ani materjalne korzyści, ani osobista zarozumiałość. Ale ten inny moment wchodzi tu w grę! Wielkie narody zawdzięczają swoją pozycję w świecie i historji duchowi awanturnictwa, który pobudza jednostkę do czynów bohaterskich. Synów zielonych wysp brytyjskich pędził ten duch na odkrycia i zdobycze w daleki i niebezpieczny świat. Z takiego ducha rodzi się pęd do męskiego czynu.

Polskie harcerstwo wysuwa wielkie cele: chce maszerować w przedniej straży polskiej armji pracy. Dlatego właśnie nie wolno mu niczego utracić z polotu, brawury i młodzieńczego ryzykanctwa, a przytem musi wykazać zaciekłą wytrwałość aż do ostatecznego zwycięstwa!

Gawęda Wodza.

Gdy po skończonych obozach tegorocznych otrzymałem raporty poobozowe Komend Hufców i drużyn, skonstatowałem, że rzucone przez nas hasło „jak najwięcej młodzieży w obozach“ zrealizowaliśmy według możności. Znaczenie i rola, jakie spełniają obozy w ruchu harcerskim, są należycie rozumiane i doceniane nietylko przez „starych“ i doświadczonych „wodzów“, ale i przez młodszych.

Stwierdzić muszę miły fakt, że robimy z roku na rok postęp w obozownictwie tak jakościowo, jak i ilościowo. Postępy nasze poszły w dwóch najważniejszych kierunkach — w przygotowaniu personelu kierowniczego (stąd też programowa strona obozów poprawiła się) i posiadaniu własnego sprzętu. Te dwie wielkie trudności stopniowo pokonywujemy. Jak jedno tak i drugie łączą się ściśle z brakiem funduszów i stąd też powstają w rozwoju obozownictwa, jak i całej roboty naszej, największe trudności.

Choć z punktu widzenia harcerskiego niewszystkie obozy były na właściwym poziomie, jednak przyznać muszę, że wszystkie one robiły dobre wrażenie i spełniły swoje zadanie, jedne całkowicie, inne w części.

Musimy jednak pójść całą siłą naprzód i obozy nasze urządzać tak, żeby stały całkowicie na poziomie harcerskim! Musimy szkolić kadry instruktorskie. Ambicją każdej drużyny powinno być przeszkolenie jak największej liczby harcerzy. Jedni powinni odbywać przeszkolenie instruktorskie, inni dla drużynowych, zastępowych, wodzów zuchowych a wreszcie inni — specjalne, a więc: gospodarczo-administracyjne, służby polowej i t. p.

Komenda Chorągwi już uruchomiła jeden zimowy kurs instruktorski, a w niedługim czasie uruchomione zostaną dalsze dwa. Kursy wodzów zuchowych przeprowadziliśmy już w listopadzie, a do końca tego roku przeprowadzimy jeszcze pięć. Inne kursy powinny urządzać Komendy Hufców, wzgl. silniejsze drużyny. Korzystajcie z kursów, bowiem tylko wyszkolony element będzie mógł kierować należycie powierzoną robotą. Zdobędziecie właściwe przeszkolenie — robota będzie Wam szła gładko i sami z siebie będziecie zadowoleni. Program naszej ro-



Wojewoda Pom. Stefan Kirtiklis
protektor harcerstwa i opiekun młodzieży.

boty wymaga umiejętnego ułożenia i zrealizowania go. Zbliża się właśnie okres, w którym trzeba będzie złożyć sprawozdanie drużyn za cały rok pracy. Pamiętajcie, że w tym roku popełnione błędy nie mogą się powtórzyć w roku przyszłym. Muszą one być dla nas nauką na przyszłość!

„Więcej słońca, przestrzeni i dobrych uczynków". Słowa powyższe niechaj będą dla nas hasłem na rok przyszły i przy układaniu programu drużynowi powinni je wziąć pod uwagę. Do lasu, na pola i boiska wyprowadźcie wasze drużyny. Nie wolno gnuśnieć w murach. Gry i ćwiczenia skautowe przeprowadzajcie w polu, a nie w świetlicach. Pamiętajcie i o tem, żeby urządzić obóz drużyny, albo — jak nie da urządzić się własnego — to przynajmniej posłać swych chłopców do obozów obcych.

Obozy dają najwięcej okazyj do wyrobienia harcerskiego. Urządzajcie je tak, aby jak najwięcej chłopców brało w nich udział. Mogą być krótkie, kilkudniowe, ale dostępne dla wszystkich.

Pamiętajcie o obozownictwie zimowem i o sportach zimowych, jak narciarstwo, saneczkowanie i łyżwowanie.

A dobre uczynki? „Harcerz szuka sposobności, by codziennie wyświadczyć komuś choćby drobną przysługę: niesie pomoc bliźniemu, nawet z największym nakładem sił i poświęcenia, bez względu na swoją wygodę lub korzyść". Szukać mamy okazji do spełnienia dobrych uczynków, bo tak nakazuje nam prawo harcerskie i nasze sumienie obywatelskie. A więc szukajmy i czyńmy dobrze bliźnim.

Nawołuję całą chorągiew do sumiennego spełniania dobrych uczynków! W środowiskach harcerskich powinniśmy zorganizować pomoc biednym i bezrobotnym!

Wilkom Morskim życzę „Dobrego Wiatru" a Szarakom — pomyślnych harców.

„Czuwaj". *Wódz Chorągwi.*



Gen. bryg. Stefan Pasławski
Przewodniczący Oddz. Pom. Z. H. P.

Dbając o rozwój „Młodego Gryfa",
stajesz się krzewicielem Idei
Polski Silnej i Mocarstwowej!

Szlakiem tułaczych zastępów!

DO POLSKICH GÓR!...

Wyjeżdżamy!

Chłopcy pośpiesznie żegnają rodzinę i tłoczą się do wagonów, aby jak najprędzej zająć miejsca. Odjazd. — Śpiewamy. Wszyscy weseli, roześmiani, bo jadą na nowe życie, na łono natury. Mury szkolne, ławki, nauka — pozostają daleko za nami jako koszmarne wspomnienia. Dziś witamy nowe życie, które w nas wstępuje. Po długich gawędach i zabawach, „wiara" usypia znużona.

Stoję tylko sam w oknie wagonu i patrzę w siną dal, wyglądając murów naszej stolicy. Ale nakoniec zasypiam znużony bardzo.

Warszawa! Częstochowa! Kraków! Wieliczka! Zakopane!

Coraz bardziej zbliżamy się do celu podróży. Myśli nasze idą hen ku sinym szczytom Tatr i dzikiej ich rubieży. Pragniemy już jak najprędzej zobaczyć góry polskie. Zdaleka zarysowują się niewyraźnie oblane blaskiem wchodzącego słońca szczyty górskie. Jakaś siła niewidzialna ustroiła je we wszystkie kolory tęczy.

Przyjechaliśmy na miejsce. Rozbijanie obozu. Praca.

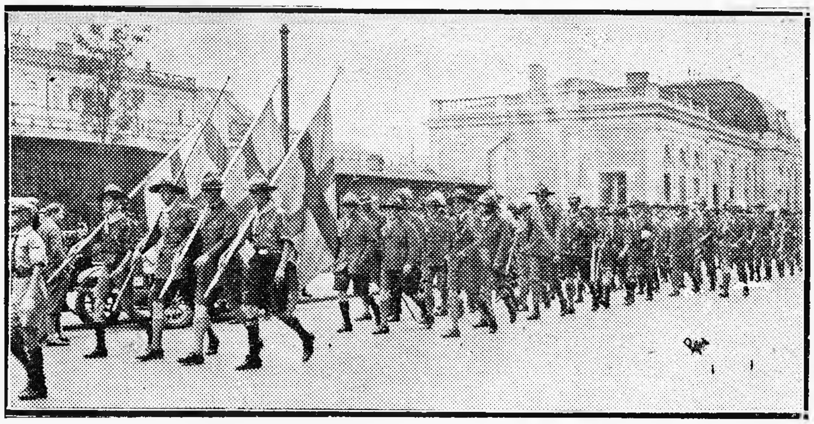
Nie możemy jednak długo usiedzieć w obozie. Zaraz po jego rozbiciu uciekamy w góry, któ nas pociągają swoją malowniczością i potęgą. Zwiedzamy Dolinę Kościeliską i groty, które się w niej znajdują. Jemy śniadanie przy ścianie Giewontu, która strzeże „śpiących" rycerzy. Badamy każdy szczegół. Staramy się wdrapać na każdy złom. Daje to nam prawdziwe i wielkie zadowolenie.

Po całodziennych marszach zasypiamy, gwarząc o jutrzejszych niespodziankach. Mijają dni a my wędrujemy to na Giewont, Dolinę Strążycką, Halę Kondratową, Gąsienicową, Zawrat, Morskie Oko; przyglądamy się pięknemu krajobrazowi „Pięciu Stawów" i wodospadowi „W. Siklawy". Czas ucieka.

Najpiękniejszym momentem naszego pobytu w górach była wycieczka na Zawrat. Nie możemy się doczekać tej chwili, w której oboźny wyda rozkaz wymarszu na tą niebezpieczną wyprawę. Byliśmy już coprawda w różnych tarapatach, czy to w Dolinie Kościeliskiej, czy też na Giewoncie, ale ta wyprawa ma być naprawdę niebezpieczną, a to tylko do nas przemawia!

Wyruszamy! Mała coprawda grupka, bo tylko 7-miu ludzi, ale za to wszyscy dobrani, „chłopcy jak się patrzy!" Każdy zaopatrzył się w dobre buty, płachtę namiotową no i — co najważniejsze — w żywność. Idziemy dosyć szybko i z humorem, który od samego rana, jakby się uwziął na nas. Jeden drugiego nabija w butelkę.

— Felek! A napisałeś do starej, żeby ci tabliczkę wsadziła



Harcerze szwedzcy na Jamboree.

Obrazki obozowe z Gödöllö.

NASZ KWATERMISTRZ.

Jeżeli przychodzi mi pisać o naszym kwatermistrzu, nie wiem doprawdy, jaki rodzaj literacki nadać utworowi: czy satyrę skrobnąć, czy też farsę, czy wreszcie mgłami owianą balladę! Nie jest moje wahanie bezpodstawne, jeżeli się zważy, że nasz kwatermistrz nie był sobie ot taką zwykłą, „pierwszolepszą" osobą, takim najzwyklejszym, pospolitym „ważnym". Nie i jeszcze dwa razy nie. Co najmniej był to człowiek — ach! co mówię — nadczłowiek — o dwu twarzach: dwulicowy, a może nawet więcejlicowy: brrr... — aż mnie dreszcz przechodzi, na myśl, że tak wielki „olbrzym" żył z nami pod wspólną płachtą namiotową.

Wszystko więc przemawia za tem, ażeby napisać sensacyjną balladę, której bohater, zmieniwszy kilkakrotnie maskę, daje się poznać jako.. „figura ethymologika" — a więc pozostać na koturnie bohater.... śmiesznej tajemniczością i ironizowanej sensacyjnością ballady.

Do chwili, od której ma się rozpocząć wątek owej ballady, nasz kwatermistrz znany był jako jako pożyteczna dla ula pszczoła — robotnica. Przy przeładunku naszych płacht namiotowych i eksponatów uwijał się niczem zawodowy „mistrz" od transportowania ciężarów i lokowania ich. Przy rozbijaniu naszych namiotów i namiotu kwatermistrzostwa dyrygował, jakby całe życie zaprzedał twardej technice wbijania kołków i naciągania brezentów namiotu, a już w czasie wnoszenia wszelkich instrumentów-insygnji władzy kwatermistrzowskiej do namiotu, stale tańczył i skakał, jak renomowany mistrz ceremonji przy układaniu prezentów ślubnych: słowem, odbijał się świetlaną barwą swych uczynków od innych — że się tak wyrażę — „wyżej postawionych".

jeżeli spakujesz się do przepaści? Hu — hu, ale Klarcia by ryczała!

Felek słynął z gorącej miłości do swojej Klarci, dlatego też najbardziej się nad nim znęcaliśmy!

Śmiech zagłuszył na chwilę wszystko.

Grunt — nie przejmować się i zważać na zakręty! A tu, jak na złość, są one djabelnie ostre. Można łatwo kark skręcić. Dlatego też nikt z nas nie zważa na to, co który tam plecie, tylko uważa, żeby czasami nie zrobić kozła w przepaść.

Wdrapujemy się jako tako, tylko plecak z wiktuałami niezmiernie nam ciąży. Akurat na mnie przypadła „kolejka" i musiałem go nieść cierpliwie i w pocie czoła. Odpoczywamy nad „Czarnym Stawem". Siadamy i smętnie dumamy. O czem? Właściwie... o niczem!

— Stary! czy o Klarci myślisz?

— Och, gdyby ona wiedziała, jak mnie kolano boli! — odzywa się Felek.

Ale nikt się nie śmieje z jego nieszczęścia. Poważnie spoglądamy najpierw na niedostępne skały, a potem na nadwyrężone kolano kolegi.
Zawrat zdobyliśmy!!

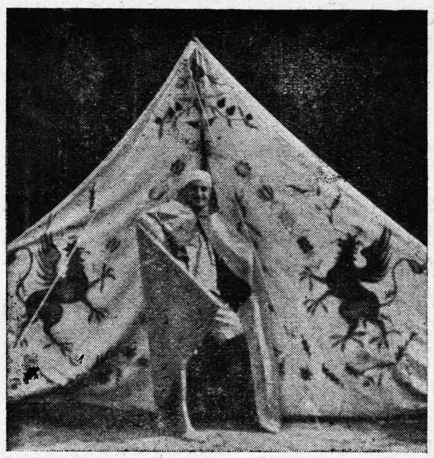
Najgorzej było ze schodzeniem na dół. Śnieg osuwał się z pod nóg. Co chwilę krzyknie ktoś:

— Uważaj.

— Jedziesz.

— Chwytaj się powietrza! — dodaje drugi.

W ciągłem napięciu człowiek staje się automatem, za którego ktoś inny myśli. Dochodzimy do miejsca, z którego zejście bez jakiejś pomocy jest niemożliwe. Czy zostać wobec tego w górach? Nie! Zciągamy płachty i na płachtach, jeden drugiego przytrzymując, schodzimy. W pewnym momencie płachty się zesunęły i trzeba było schodzić bez nich. Henryk schodzi, noga pośliznęła mu się i spada w przepaść. Serce zamarło mi w piersiach. Na szczęście schwycił go komendant za pasek i przytrzymał. Odetchnęliśmy. W jaki sposób zlazłem z Bolechem — sam nie wiem.



Oto, jak wyglądają nasze harcerskie pałace i salony!

Po tym etapie droga była już łatwiejsza.

Kiedy niebezpieczeństwo minęło, już na nowo zaczęto wyprawiać hece. Przypomniało nam się, że mamy w zapasie wiktuały, więc jemy i piszemy liściki. Pójdą one do nizin pomorskich i oznajmią znajomym o strasznej przygodzie, która się na zawsze wryła w naszą pamięć i uczyniła tem droższy nasz obóz wędrowny.

Kiedy nadszedł dzień wyjazdu, posmutnieliśmy. Nawet nie ucieszyła nas myśl, że jedziemy do domu, do rodziców, aby podzielić się wrażeniami. Góry nęciły nas nietylko swą malowniczością, potęgą, ale i niebezpieczeństwem, które czyha na każdym kroku. Nie chce nam się rzucać tych niebotycznych skał, w których można było bujać razem z chmurami, a które tyle nam dały przyjemnych chwil!

Stoimy w oknie wagonu tak długo, aż giną ich zarysy, a potem z piersi wyrywa nam się pieśń „Góralu, czy ci nie żal".

Niejedno oko zachodzi łzą i niejeden marzeniem wyrywa się tam, gdzie dzieliliśmy razem trudy i chwile szczęścia.

Obóz w górach dał nam bardzo dużo. Przywieźliśmy do swych siedzib cudowne wspomnienia. Poznaliśmy piękno rodzinnego kraju i piękno to ukochaliśmy całą duszą.

Zaczerpnęliśmy nowych sił i energji do pracy na nowy rok.

A do Tatr jesze na pewno wrócimy.

Biały Orzeł,
24 Pom. Druż. w Chełmży.

Dopiero pewien szczególnie jasny dzień rozrzadził mroki kwatermistrzowskiego namiotu. Kucharze ze słodką miną, przyobleczoną na twarzy, wyjawiają cichym głosem, że na „trzecie" po kolacji będą 4-ry tabliczki czekolady. Naturalnie „frajda" niemała — cztery tabliczki na „jedno posiedzenie".

Kolacja. Po chwili brzęk łyżek o puste menażki i oczekiwanie głosu kwatermistrza: „Zastępowi po fasunek czekolady". Jakoż wnet z czeluści kwatermistrzowskiego namiotu odzywa się niezbyt przyjemne dla ucha gardło kwatermistrza. Już wyrywają się nam okrzyki: „Niech żyje mistrz — mistrz, kwatermistrz" — gdy zastępowi, zamiast po 4-ry, zaczynają dzielić tylko po pół tabliczki czekolady..... konsternacja — depresja — No, ale ostatecznie zapominamy o tym fakcie, topiąc jeremiady w słodyczach ze sklepików „miasteczka" i w jeszcze słodszych spojrzeniach pięknych Madziarek.

Lecz nazajutrz sam kwatermistrz przypomina nam o „czekoladowym" incydencie: oto, wychylając się rano z namiotu, w celu dania wskazówek kucharzom na dzień dzisiejszy, ukazuje oblicze, godne poczciwego „miesiączka w pełni". Poczciwe serca harcerskie zajękły w nas szczerym żalem, a usta się zajęły współczującemi słowy ubolewania: jaka przyczyna? Spuchnięcie twarzy, przytem lekki obrzęk brzucha, ku wydatnemu zresztą przodowi... co zacz? skąd? — Aha, przecie lica wydął ból zębów — ależ natularnie — tak racja, racja — wczoraj była czekolada, a raczej większej części jej nie było — no teraz wiemy, w czem leżą przyczyny jawnego zachorzenia naszego kwatermistrza. Miejsce żalu w sercach naszych zajęło nieokreślone uczucie, a na twarz wczołgał się lekceważący uśmieszek.

HARCERZE POLSCY w AMERYCE.

Koresp. własna „Mł. Gryfa“.

Młodzież polska w Ameryce, dzięki specyficznym warunkom, zaczyna się, niestety, wynaradawiać. Jeszcze czuje i myśli po polsku, lecz język polski u wielu rodzin zaczyna zanikać. Na niektórych posiedzeniach i zebraniach polskich obrady prowadzi się i nawet protokółuje w języku angielskim. Nie pochodzi to z niechęci, lub złej woli, lecz poprostu z nieznajomości własnego języka, a w szczególności polskiej pisowni. Przebywając długie lata lub życie całe w obcem środowisku, słysząc wszędzie i posługując się z konieczności obcym językiem, przyzwyczaili się do niego i chętnie się nim posługują. Zależy to oczywiście od środowiska, z jakiego dany emigrant pochodzi i w jakiem się znalazł. Element inteligentny był oporniejszy na asymilacje językową, natomiast element mniej inteligentny, a ten stanowił większość naszej emigracji, ulega temu niepożądanemu zjawisku coraz silniej.

Słyszałem ludzi starych, urodzonych już w Ameryce, lecz mówiących ojczystym językiem polskim, słyszałem też stosunkowo młodych emigrantów, w niemiłosierny sposób kaleczących język, co zdanie wtrącających słowa angielskie. Spotykałem również dość często z pochodzenia i nazwiska Polaków, nie władających zupełnie po polsku.

Naogół wszyscy Polacy amerykańscy są gorącymi i dobrymi Polakami.

Głównym powodem nieznajomości języka polskiego wśród młodzieży polskiej na ziemi amerykańskiej jest brak dostatecznej ilości szkół polskich. Szkoły polskie są rzadkością i utrzymywane są przez związki lub parafje kościelne.

Poza tem sami rodzice, często ciężko pracujący i z trudem zdobywający kawałek chleba, nie zwracali uwagi na wychowanie swoich dzieci w duchu i języku polskim. Młodzież, pozostawiona sama sobie, bez żadnego kierownictwa, przebywając stale w obcem środowisku, siłą rzeczy wynaradawia się, przyswajając sobie bardzo szybko obcy język, przejmując się duchem i nastawieniem amerykańskiem. Rodzice biadali nad tem, lecz nie byli już w stanie zapobiec temu, ponieważ młodzież w Ameryce zazwyczaj dość wcześnie zaczyna żyć samodzielnie.

Dopiero harcerstwo, istniejące zresztą niedługo, bo od kilku lat, potrafiło ten szybki proces asymilacji językowej powstrzymać. W ciągu kilku lat istnienia może harcerstwo poszczycić się wielkim dorobkiem w postaci kilkunastotysięcznej armji karnej, zdrowej i przesiąkniętej duchem polskim młodzieży. Godziny zbiórek harcerskich są jednocześnie szkołą języka, gdyż za posługiwanie się językiem angielskim nakładane są odpowiednie kary!



Oto, czem chciałby być harcerz, który ceni sprawy żołądkowe.

Silne harcerstwo polskie w Ameryce, oparte na zdrowych zasadach — to obudzenie z bierności narodowej wielu rodaków — to wzmocnienie elementu polskiego do tego stopnia, że w przyszłości tak rząd, jak i społeczeństwo amerykańskie także będzie musiało się liczyć z naszą emigracją — to kadra dzielnych i uświadomionych pracowników, wiążących silnemi więzami Polonję z Macierzą.

Starsza generacja i rodzice cieszą się, widząc swoje dzieci w szeregach harcerskich, bowiem najwyraźniej odczuli, że chłopak-harcerz — to już nie ten dziki i niesforny łobuz, lecz że jest to grzeczny i porządny chłopak, mówiący po polsku i interesujący się Polską!

Bardzo więc chętnie rodzice uświadomieni ułatwiają swym dzieciom dostęp do harcerstwa, chroniąc je od szerzącej się demoralizacji.

Jednym z czynników, podtrzymujących ducha i zwiększającym zainteresowanie młodzieży sprawami polskiemi, jest utrzymanie ściślejszego niż dotąd kontaktu z harcerstwem w Ameryce. Praca ta polegałaby na wzajemnej wymianie korespondencji indywidualnej, czy zbiorowej poszczególnych drużyn harc. czy harcerzy lub harcerek. Jestem przekonany, że spowoduje to żywą wymianę myśli i poglądów, zacieśni serdeczne węzły i pobudzi do intensywnej i wzniosłej pracy dla dobra naszej ojczyzny.

Rzucam myśl i sądzę, że nasi dzielni zuchowie, wilczęta i harcerze z Okręgu Pomorskiego zainterusują się tą sprawą i wkrótce nawiążą żywy kontakt z braćmi z za oceanu.

Korespondencję w powyższej sprawie należy kierować:

Polish Daily „Zgoda“, Dział harcerski, Chicago III. 1406-1408 W. Division St. U. S. A.,
lub na ręce prezesa Związku Harc. Polskiego w Ameryce, p. Jana Romaszkiewicza, pod tym samym adresem.

T. S.

Feljeton pogodny.

Uśmiechnij się!...

Motto: „Pamiętaj, że w roku tym masz zdobyć 365 przyjaciół uśmiechem i usługą przyjacielską".

Baden-Powell, Jamb. 1933, Gödöllö

Kiedy zastanawiam się nad powodem braku zrozumienia tych, czy owych haseł, rzucanych szczodrą ręką wśród wielkich rzesz maluczkich, dochodzę do wniosku, że przyczyna tkwi w tonie.

Właśnie w tonie!

Czy widzieliście malutką dziewczynkę, żywo perorującą do swojej laleczki? Zwróćcie uwagę na jej ton, poważny ton moralizatorski. Od najwcześniejszego wieku, kiedy przemawiamy do młodszych od siebie, nastrajamy się na „powagę", a wszelkie luki i braki osobiste uzupełniamy sztucznym tonem moralizatorskim.

Och, jak to denerwuje! Jak bardzo chciałoby się wówczas powiedzieć wszystko, co się ma na sercu. Jak się to w chwilach takich nienawidzi swego upokarzająco małego (do czasu!) wzrostu, braku zarostu, brzmienia głosu i t. p.

„Młody Gryf" jest młody. Lubi uśmiech, pogodę, radość, zdrowy humor. Wszystko i wszyscy pod znakiem uprzejmego uśmiechu. Nadepnie Ci ktoś na nagniotki — uśmiechnij się, zwymyślają — uśmiechnij się, bierze cię chętka do kłótni, awantury, rękoczynów — uśmiechnij się! Czytam w tej chwili ten feljeton obojętnie, z maską nudy, spleen'u, grymasu na ustach? Poco?

Uśmiechnij się; wszak, tak jest ci do twarzy i milej dla otoczenia. Najzaciętszych wrogów rozbroicie miłym, uprzejmym uśmiechem. Makuszyński proponuje karę dożywotniego więzienia, obostrzonego co miesiąc ciemnicą, dla ludzi o wyglądzie ponurym, w oczach których uśmiech jest zbrodnią zwykłą, a śmiech zdradą stanu.

Stawiam wniosek, aby ludziom, umiejącym się uśmiechać, wydawali wszędzie darmo ciastka, czekolady, pomarańcze, lody, biszkopty — zależnie od upodobania i pory roku.

Kiep ten, który będzie głosował przeciw memu wnioskowi.

W pewnym obozie harcerskim uczestnicy tak się przejęli tem hasłem, że przez trzy tygodnie uśmiechali się nawet w sytuacjach zgoła opłakanych. Rano — uśmiech, po raporcie karnym — uśmiech, kucharzowi za przepalenie i przesolenie zupy — uśmiech, gospodarzowi terenu za wyrzucenie obozu — uśmiech, psychologowi, co godzinami całemi zanudzał wszystkich kwadratami logicznemi — uśmiech, oboźnemu — za pozbawienie przyjemności — uśmiech. To jest rekord!

Podobno w tym roku nie przyznano nikomu nagrody Nobla za szerzenie pokoju! Czyż nie będzie rzeczą słuszną przyznać owej drużynie? Pracowała wybitnie nad utrwaleniem pokoju, bo iluż to uniknięto bójek, awantur, kłótni, nieporozumień, zgrzytów i drwin!

Gdyby się w tej chwili znalazł jakiś zgryźliwy opozycjonista ze złośliwą uwagą, że uśmiech świadczy naogół o słabem rozwinięciu umysłowem jednostki i należy do najbardziej głupawych wynalazków XX-go wieku — uśmiechnijmy się.

Pobłażliwy uśmiech jest zemstą bogów.

Apeluję do wszystkich sceptyków, aby wypróbowali tę memetodę w stosunku do bliźnich swoich i do samych siebie. Przecież życie jest ponoć zawiłym dramatem, pocóż je więcej jeszcze dramatyzować ponurością, smętkiem i melancholją! Gdyby bodaj wszyscy Czytelnicy wzięli sobie tę zasadę do serca, nawet ten obrzydliwie oklepany, do znudzenia przez wszystkie przypadki i liczby odmieniany, nuuudny, och, jak nudny kryzys, byłby czczem słowem, zupełnie bez znaczenia.

Patrzcie dookoła siebie, patrzcie pilnie i nie szczędźcie miłych, uprzejmych, podbijających serca, dobrych uśmiechów...

w. b-icz.

NA HARCERSKIM SZLAKU.

Obóz wędrowny II. Pom. Druż. Harc. im. M. Kopernika.

Rozciągnęła się droga wdal wężowym szlakiem. Zdobywamy kilometr za kilometrami. Mijamy ciche wioski, skryte wśród zieleni i miasta, strzelające w górę wieżycami.

Od stolicy Pomorza, grodu Kopernika, wiedzie nas wdal bezkresną piękna biała szosa. Wielbią nas bory tucholskie poszumem. Szeleszczą pozdrowieniem pełne ziaren kłosy.

Stare Chełmno ze wzgórza spada tarasami i znużonych wędrowców opiekuńczo bierze. Potem Wisła, a na niej prom ciemny, drewniany, taki, jaki widziałem na „Carskim Kurjerze".

Kiedy słońce zachodzi, nocleg mamy w stodole, A o wschodzie znów dalej i dalej idziemy. O południu wytchnienie. Obiad robią kucharze. Choć przypalą, przesolą, wiedzą, że wszystko zjemy.

Znowu marsz. Ciche wioski, zgarbione przy drodze, jeziora, błękitnemi taflami świecące, lasy, pełne zieleni, czernic i poziomek — a nad tem wszystkiem złote, dobroczynne słońce.

Poprzez Świecie, Starogard, uśpione ulice wiedzie nasz szlak bezkresny, twardo wydeptany. Każdy dzień wstecz oddala stolicę Pomorza, przyspiesza ku nam cel, przez nas obrany!

I nareszcie po siedmiu dniach ciągłej wędrówki, gdy klęliśmy odciski i cały świat Boży, za gwałtownym zakrętem ujrzeliśmy nagle kres wielkiej wędrówki, nasz cel — POLSKIE MORZE!!

Przystanęliśmy.

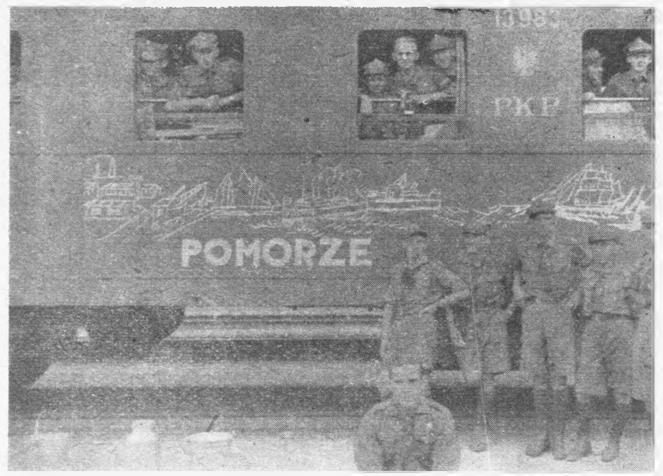
Oczy w zachwycie chłonęły szmaragdową, bezkresną dal, ubraną pianami. A na brzegu port polski, Gdynia, życiem kipiąca, wre warkotem motorów i gwiżdże syrenami.

Dźwięczą kielnie i rosną budynki ogromne, jęczą przeciągle auta i tętnią maszyny. Dźwigary, jak las, wznoszą ramiona nad miastem. Dymią długo, żałośnie okrętów kominy.

Z prastarego Torunia wiodła nas droga biała przez kraj, życiem tętniący, poprzez obszar daleki — i przywiodła do morza, bo każdemu wiadomo, ŻE POLSKA JEST Z MORZEM ZWIĄZANA NA WIEKI!

TEODOR ŻUCHOWSKI, harcmistrz.

JAMBOREE - NAJMILSZE ZE WSPOMNIEŃ HARCERSKICH



Przed odjazdem z Nowego Sącza do Gödöllö.

Po 4-dniowym obozie próbnym w Nowym Sączu, nastąpił w dniu 29 lipca w godzinach wieczornych wyjazd wyprawy harcerzy polskich do Gödöllö. Na to niezwykłe pożegnanie przybyły na dworzec tłumy publiczności. Dwa długie pociągi, zapełnione „kwiatem młodzieży polskiej", czekały na sygnał, aby ruszyć do upragnionego celu — do Gödöllö. Były to „pociągi młodości", bo inaczej nie można nazwać tych roześmianych, rozbawionych, pełnych prawdziwego humoru, śpiewów i okrzyków pociągów, któremi ruszono na Jamboree. Wagony ozdobiono najrozmaitszemi napisami i rysunkami, a każdy napis przemawiał mocno i dosadnie, poczynając od Pomorza (latarnia morska, port w Gdyni i napis: „I póki kropla jest w Bałtyku polskiem morzem będziesz ty"), a kończąc na wesołej menażerji w przedziale, w którym siedzieli „ważni". Gdy pociąg nasz ruszył,powstało wielkie wycie, a ludziska wymachiwały chusteczkami, życząc nam powodzenia i szczęśliwego powrotu.

Jedziemy! Mijamy Stary Sącz ze wspaniałym klasztorem i ostatnie już stacyjki kolejowe po stronie polskiej. Powoli zapada zmierzch. Pociąg nasz krętym szlakiem wolniutko posuwa się wśród pasma gór, aby wkrótce stanąć na granicy czechosłowackiej. Sztywni i niedostępni celnicy czescy szybko przeprowadzają formalną zresztą rewizję celną i niedługo ruszamy w dalszą drogę. W międzyczasie zapada już noc, wszyscy jesteśmy przemęczeni i szukamy sobie „sypialni". W myśl zasady: „jak wygodnie, to wygodnie", rekwirujemy każdą ławkę, każdą półeczkę, najmniejszą wolną przestrzeń na podłodze i przy pomocy kołder i płacht namiotowych urządzamy sobie wygodne legowiska.

Nad ranem byliśmy już na ziemi węgierskiej. Z okien wagonów podziwialiśmy piękny krajobraz węgierski — schludne zagrody wieśniacze i zasiane kukurydzą pola.

I tak mijamy wioskę po wiosce, miasteczko po miasteczku, aż wreszcie pada komenda: „rynsztunek wdziej!"

Zbliżamy się do Gödöllö.

Pociąg nasz majestatycznie wjeżdża na pięknie udekorowany dworzec, na którym uwijają się już instruktorzy węgierscy. Orkiestra skautów węgierskich wita nas marszem, który dodaje nam wiele animuszu. Wyładowywanie własnych postaci i pakunków z wagonów odbywa się nadzwyczaj sprawnie. W karnym ordynku — przy dźwiękach naszej orkiestry — wkraczamy na teren zlotu, który mieści się tuż obok dworca.

Witają nas serdeczne i roześmiane buzie węgierskich skautów; okrzykom niema końca. Odwdzięczamy się, podchwytując bądź co bądź trudne do wymawiania okrzyki: „Jó—munkat — „Eljen magyarország" itd. Przydzielenie poszczególnym drużynom miejsc obozowania odbyło się szybko. Wszystkim śpieszy się z postawieniem namiotów, bo deszcz niemiłosierny zaczął już na dobre kropić. Tymczasem zaczęły się już tradycyjne tranzakcje czendżowe między naszymi chłopcami a skautami innych narodowości. Obie strony posługują się językiem dżemborowym — „na migi". Interes idzie świetnie!

Wieczorem drużyna nasza jest już pod dachem. Namioty poustawiano w trójkącie. Przyznać trzeba, że oddano nam na obóz wcale niezły teren. Wszystko, czego dusza harcerska na takim złocie tylko może pragnąć, jest pod ręką: woda, W. C. (czytaj latryna), boisko, sklepy handlowe i poczta, a gwoli rozweselenia nas, umieszczono w sąsiedztwie obóz drużyn orkiestrowych, słowem — morowo!

W tych warunkach praca posuwała się szybko naprzód. Ustawiliśmy już wielki namiot świetlicowy — największa nasza troska, dalej — pomysłową i propagandową bramę wejściową, kapliczkę, stół obozowy (w formie krzyża harcerskiego), no i — co najważniejsze — zbudowaliśmy kuchnię obozową, którą szczególnie zainteresowały się nasze żołądki. Całość obozu ogrodziliśmy płotem z sieci rybackich, które nadawały obozowi charakterystyczny wygląd, głosząc wieść: „od morza jesteśmy, od morza".

Na pracach przygotowawczych w obozie upłynęły nam pierwsze dwa dni pobytu naszego na Jamboree. Trzeci dzień przeznaczono na uroczyste otwarcie zlotu. Przed południem odbyły się nabożeństwa dla poszczególnych wyznań religijnych. Odprawiona na wielkiej arenie dla skautów katolickich uroczysta msza św. zgromadziła tysiączne zastępy młodzieży oraz tłumy ludności, które zjechały się na ten dzień z wszystkich zakątków Węgier. Kulminacyjnym jednak



Brama wejściowa do obozu drużyny pomorskiej w Gödöllö.

punktem Jamboree było uroczyste jego otwarcie w tymże samym dniu, w godzinach popołudniowych. Mimo, że był to dzień powszedni, niezliczone tłumy zalegały wielką arenę. Trybuny zajęto do ostatniego miejsca. Naprzeciw nich, w olbrzymim trójboku, ustawili się skauci. Barwni wstęgą nieprzeliczonych i mieniących się kolorami sztandarów — niby tęcza — wywołali szczery zachwyt. Było ich 30000, a stali ramię przy ramieniu, różnego koloru skóry, obyczaju, wyznania, narodowości...

Rozlegają się tony narodowego hymnu węgierskiego. Publiczność wstaje z miejsc, szeregi skautowe znieruchomiały. Na arenę wjeżdża na siwym koniu Regent Węgier, admirał Horthy, a za nim — również na koniu — twórca skautingu i naczelny skaut świata, lord Baden-Powell. Przed nimi chylą się sztandary czterdziestu dziewięciu narodów.

Następuje wielka chwila: defilada narodów, którą według abecadła rozpoczynają Amerykanie, Armeńczycy, Belgowie i t. d. Trybuny witają poszczególne reprezentacje oklaskami i okrzykami.

Gdy megafony ogłosiły, że idą Polacy, trybuny aż trzęsły się od *„Czuwaj"*, krzyczanych przez publiczność węgierską.

Polscy harcerze szli dumnie, pomni swej roli w wielkiej rodzinie narodów. Dziarska postawa Polaków budziła entuzjazm. Przemarsz harcerzy polskich zrobił imponujące wrażenie — swoją liczebnością (1.500 ludzi w tem 200 marynarzy), barwnością i postawą przewyższał wszystkie inne reprezentacje, to też zewsząd wołano:

— Eljen Lengyelország! Eljen Lengyelország!!*)

Powszechną uwagę zwracała na siebie grupa pomorska w strojach kaszubskich i rybackich. Publiczność brała nas za Holendrów, dopiero na skutek naszych okrzyków „Lengyel" zorjentowała się, że jesteśmy Polakami.

Po skończonej defiladzie hufce skautowe ustawiły się naprzeciw trybun, aby wysłuchać przemówienia „dziadzia" Baden-Powella. Naczelny Skaut świata mówił:

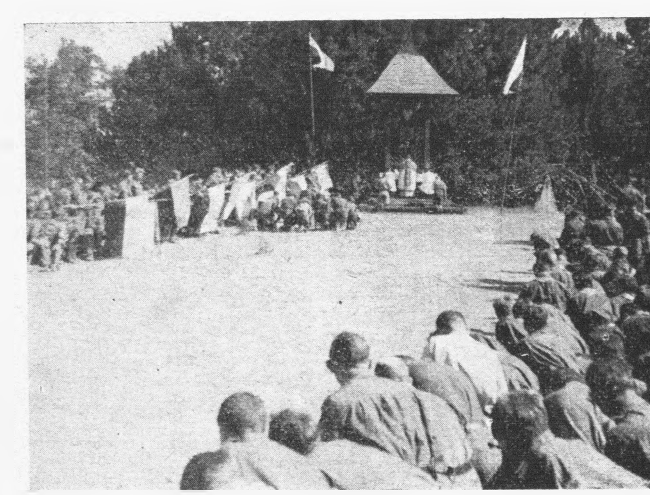
„Witam Was, bracia skauci, z całego świata! Z prawdziwa radością widzę Was tu zebranych na gościnnej ziemi węgierskiej!... Szukajcie przyjaciół!... Nie traćcie czasu na niezgodę... Gdybyście wiedzieli, jak dni szybko płyną... jak mija czas niepowrotny... Nie pozwólcie, by Wam jeden dzień uszedł bez pozyskania przyjaciela... Szukajcie przyjaciół!...

Gdy słowa jego przebrzmiały, olbrzymi hufiec młodzieży skautowej z wielkim okrzykiem przypuścił szturm na trybunę, wiwatując flagami, laskami i kapeluszami skautowemi.

A On — skaut świata — stał uśmiechnięty i z dumą spoglądał na swoje dzieło, na owoc swych myśli. U schyłku swego życia przeżył jeszcze jeden piękny dzień!

* * *

Następne dni zlotowe upłynęły nam na przyjeciu gości oficjalnych i nieoficjalnych. Codziennie tłumy ludności cywilnej zwiedzały obóz w Gödöllö, dając tem samem dowód zrozumienia idei harcerstwa w społeczeństwie węgierskiem. Wśród tłumów tych widać było przedstawicieli wszystkich warstw społeczeństwa, zarówno inteligencję, jak i włościaństwo. Z gości oficjalnych



Msza św. polowa w obozie polskim w Gödöllö.

*) Niech żyje Polska!

obóz polski podejmował naczelnego skauta Baden-Powella, Regenta Węgier, adm. Horthy'ego, ministra pełn. Łepkowskiego z żoną, szefa międzynarodowego biura skautowego, Martina, oraz członków tegoż biura. Twórcę skautingu obóz polski witał w sposób chyba najmilszy, jaki można okazać takiemu człowiekowi, bo w sposób najbardziej naturalny, bez umówionych okrzyków i wiwatów. Chmara skautów-fotografów otoczyła naczelnego skauta, a on patrzał uśmiechnięty i chętnie pozował wszystkim tym, którzy chcieli mieć jego zdjęcie, własnoręcznie dokonane. A gdy na polanę wbiegli nasi tancerze i kolejno pokazali krakowiaka, kujawiaka, zbójnickiego i mazura — Baden-Powell nie wytrzymał i dwa razy stawał od stołu, by przejść kilkadziesiąt kroków, dzielących go od tańczących harcerzy.

W Gödöllö imponowaliśmy techniką skautową. Pokazaliśmy, że w tej dziedzinie jesteśmy prawdziwymi specjalistami. O naszym obozie wyrażali się wszyscy z najwyższem uznaniem. Pod tym względem mamy już wyrobioną markę. Najlepszym dowodem tego jest fakt, że obóz nasz umieszczono w samem sercu olbrzymiego parku królewskiego, obok siedziby naczelnego skauta.

Jednak dumą naszą i przedmiotem najwyższego zainteresowania na Jamboree były nasze szybowce. W tej dziedzinie wysunęliśmy się bezapelacyjnie na czoło szybownictwa harcerskiego w Gödöllö, co z wielkiem uznaniem podniósł też sam twórca skautingu, gratulując nam wielkiego sukcesu.

Największym jednak sukcesem naszej reprezentacji był pokaz flagowy na wielkiej arenie. Kilkuset harcerzy polskich wytyczyło granice Polski zapomocą żywych flag. Granic Pomorza strzegli harcerze-marynarze. W okamgnieniu w samym środku wielkiej mapy stanął dwudziestometrowy maszt, na który wciągnięto sztandar polski, a gdy orkiestra zaintonowała nasz hymn narodowy, wielotysięczny tłum wysłuchał go w skupieniu. Był to moment wspaniały. Pokazaliśmy całemu światu, jak bardzo kochamy naszą Ojczyznę. A gdy wjechały wozy i przez granice weszli tancerze, ubrani w ludowe stroje, mieniąc się przepychem barw i rozradowanych twarzy weselników — publiczność wprost szalała. Temperament Polaków, gra barw, cudne tony melodyj — wszystkim przemówiły do serca i wżarły się w nie — na zawsze!! W dniu tym wyprawa polska podbiła serca przedstawicieli wszystkich narodów, którzy na ten popis patrzyli.

Po uroczystościach oficjalnych rozpoczęły się wycieczki jedno, lub dwudniowe w głąb kraju, a mianowicie do Szegetu, Szalgotarjanu, Eger, Peću, Budapesztu i t. d. Wszędzie przyjmowali nas Węgrzy nadzwyczaj serdecznie. Domy udekorowano flagami. Na program przyjęcia wycieczki składały się pokazy tańców ludowych (czardasz), muzyka cygańska, zwiedzanie miasta, obiad, podwieczorek, kolacja i t. d.

Najpiękniej wypadła wycieczka do Budapesztu, który na czas trwania Jamboree był wieczorem pięknie iluminowany. Niezapomnianą zwłaszcza pozostanie nocna wycieczka parostatkiem po Dunaju. Wtedy to Budapeszt — perła Dunaju — okazał się w całej swej krasie.

Codziennie rano ukazywała się specjalna gazetka obozowa p. t. „Jamboree Magyar Cserkész", redagowana w 5-ciu językach: węgierskim, polskim, angielskim, francuskim i niemieckim.

W godzinach wieczornych odbywały się w poszczególnych podobozach ogniska, nadawane nieraz przez radjo, na których rej wodzili Polacy. Staliśmy się tak popularni, że wszyscy cudzoziemcy na gwałt uczyli się naszego hasła „Czuwaj", tak, że przy końcu zlotu nawet Węgier z Anglikiem czy Amerykaninem nie witali się inaczej, jak hasłem naszem „Czuwaj".

Tłumnie zwiedzana drużyna pomorska świetnie spełniała swoją rolę propagandową. Wielkie tablice z wykresami, mapy, fotografje, hafty kaszubskie, mapa plastyczna portu gdyńskiego — wszystko to dało każdemu widzowi doskonały pogląd, czem jest Pomorze dla Polski i jak urojone są pretensje Niemców do tej odwiecznie polskiej ziemi.

Duch harcerski na zlocie był znakomity. Wszyscy byli zdrowi i weseli, bo i jedliśmy doskonale i pogoda dopisywała! Lekarze nasi, których było aż 3-ch, chorowali na bezrobocie. Jednemu z nich jakiś dowcipniś przyczepił do namiotu taki napis: „Chcesz umrzeć, wstąp na chwilę!" Trochę kłopotu mieliśmy z papryką. Nikt nie wiedział, jak ją jeść, czy z łupiną, czy bez?! Ostatecznie jednak każdy spożywał ją na swój sposób, ale przeważnie wędrowała do dołu, do którego wyrzucało się resztki obiadu.

Zlot zbliżał się ku końcowi. Ostatnim naszym sukcesem był wybór harcmistrza T. Strumiłły, do Międzynarodowego Biura Skautowego. W ten sposób uzyskaliśmy w rodzinie skautowej nareszcie należne nam miejsce.

W dniu 15 sierpnia nastąpiło zwinięcie zlotu. Obóz polski podzielił się na 3 grupy. Pierwsza wróciła do kraju, druga udała się na wycieczkę pieszą po Spiżu i Orawie, aby braciom Słowakom nieść pozdrowienia z Polski, a trzecia grupa udała się do Wiednia, aby na Kahlenbergu złożyć hołd pamiątkom polskim. Tak na ziemi słowackiej, jak i austrjackiej, harcerze polscy jeszcze raz wysoko podnieśli sztandar Polski, reprezentując godnie barwy polskie i na tym terenie.

Tegoroczna działalność harcerstwa polskiego na zlocie była wielkim sukcesem Polski na terenie zagranicznym i słusznie pawiedział Naczelnik Harcerzy, dh. harcm. Olbromski, że „żadne Jamboree nie przyniosło nam takiego sukcesu, jak Gödöllö".



JAK POWSTAJĄ WODZOWIE!

Kurs drużynowych w 1933 roku.

Tam, gdzie w słonecznej oprawie błyszczą wody leniwie toczącej się Raduni, w miejscu, gdzie sumptem pomorskiego społeczeństwa stanęła pierwsza na Pomorzu Stanica Harcerska... rozbieliły się pewnego pięknego poranku płótna namiotowe harcerskiego kursu dla kandydatów na drużynowych i przybocznych Chorągwi Pomorskiej Harcerzy.

Do wyścigu pracy stanęły „Żubry", „Wiewiórki", „Orły", „Lisy", „Czajki" i „Wilki" już w pierwszych dniach, zapoznawając się ze słodkiemi trudami życia obozowego.

Wlot zarysowała się estetyczna linja namiotów — rozlokowały się zastępy — przygotowując się do twardej służby w obozie.

Wpływa na wysoki maszt obozowy — rozpostarłszy do lotu swe skrzydła — biało-amarantowa flaga narodowa. Prężą się karne szeregi zastępów. Płynie hymn silnie, radośnie...

„Wszystko, co nasze, Polsce oddamy".

Rozpalamy ognisko obozowe. Śpiewowi i gawędzie akompanjuje poszum pobliskiego lasu, poszum otaczających nas łanów zbóż.

A późnym wieczorem... W namiotach, niby w oddzielnych sypialniach, śpi „snem sprawiedliwych" siedemdziesiątka tych, którzy chcą dać krótki i zasłużony spoczynek myślom i mięśniom, aby z brzaskiem poranku stanąć do dalszej nowej pracy nad kształceniem się na wodzów — by móc później skutecznie prowadzić pracę wśród szarych szeregów.

Cisza wokoło! Gdzieś na dalekim nieboskłonie przyjaciel-księżyc rozsnuwa nad obozem pajęczynę świateł i wyprowadza niejednego marzyciela ze świata rzeczywistości w miękkie i pulchne pielesze domowe... Tylko czujny wzrok wartownika i szemrzący zdrój pobliskiego strumienia wskazują, że życie na tej polanie niezupełnie zamarło.

Czasem nocą przesunie się przez obóz cień wodza. Pada krótki suchy meldunek: „wszystko w porządku" i cień rozpływa się w ciemnościach nocy. Znowu tylko jednostajną ciszę przerywa plusk wody. Przed oczyma wartownika błyszczy się wąż magistrali kolejowej „Śląsk—Gdynia", która łączy kraj czarnych diamentów z naszem oknem na świat — snują się błędne ogniki świętojańskich świetlików, niby promienne duchy tych — którzy nas strzegą swoją modlitwą.

Pewnej nocy ciszę w obozie przerywa gwizd. Naprzemian krótkie i długie dźwięki płyną po wszystkich namiotach. Wypada trębacz. Gra sygnał na alarm. Ci, którzy z niejednego kotła przypaloną kaszę zajadali, nie tracąc czasu, wchodzą w swoje mundury, wsuwają buty... i raport...

— Druhowie! — szepce wódz. — Był napad na Stanicę! Zabrano nam kaszę! Chwytajcie winnych!

Złodzieje zdradzają się ślepą latarką, którą przez roztargnienie zapomnieli zgasić!

Rozwijają się szeregi zastępów. Najmłodsi strzegą obozu. Wyrusza patrol zwiadowczy na północ i południe. Dobiega odgłos przedzierania się zwiadowców przez leśny gąszcz. Gdzieś w oddali przyśpieszone kroki. Areszt. Okrzyki. Zwycięzcy prowadzą winnych.

O zgrozo! Cóż to!? Przy słabem świetle obozowej latarki poznaliśmy „gębę" swego kursowego gospodarza! Nareszcie orjentujemy się wszyscy. Przecież to — gra!

I znowuż wszyscy posnęli. Na obóz spłynęła cisza głęboka... i ledwo uspokojona wyobraźnia odpoczęła, rozległ się powtórny głos trąbki, ale już na pobudkę...

Wychodzi bractwo z namiotów i wpada w podziw nad przyrodą. Zbieramy się przy modlitwie, następnie (stylem stenograficznym) śniadanie — praca zastępów — gry — kąpiel — obiad — gry polowe — podwieczorek — wykłady — kolacja — ognisko, przy niem melodja smętna, albo ton radosny — potem gawęda — i cisza nocna zalega nad obozem!

Obóz był świetny i wszystko było morowe (pisze dh. Kałamarski). Nie było też działu pracy harcerskiej, któryby tu nie święcił swego triumfu. Hasło kursu „Precz z teorją — sama praktyka" zrealizowaliśmy w całej pełni.

Szybko mijały dni życia obozowego. Zbliżał się koniec radosnej dla nas epopei. Jeszcze przeżywaliśmy takie fragmenty, jak niespodziewane spotkanie dha Przewodniczącego Oddziału Pomorskiego, p. gen. St. Pasławskiego — ostatni alarm — bieg skautowy — ostatnie ognisko — wycieczka do Gdyni i statkiem na Hel — a potem... żegnani poszumem fal Bałtyku pojechaliśmy do domu — z poważnym zadatkiem na „wodzów". A hasłem naszem w znojnym trudzie będzie to, które głęboko zapisaliśmy sobie w sercach — „z Bogiem przy wspólnej pracy dla naszej ukochanej Ojczyzny — Państwa Polskiego!

To jest nasze niewzruszone *credo* harcerskie!



Rozkoszny sen.

Coś, co nie powinno nudzić Cię!...

czyli faktomontaż obozowy Chor. Pom., napisany przez Samotnego Jastrzębia.

„Patrz wdal...“

„Obozowanie nie jest końcem wszelkiego skautingu. Jest ono tylko krokiem — wprawdzie największym krokiem — do naszego celu: tworzenia szczęśliwych, zdrowych i usłużnych obywateli“.

(Baden-Powell).

Obozy harcerskie — to najlepsza szkoła zaprawienia się do czynnej pracy społecznej — to doskonała platforma, na której — dzięki wybitnym i wypróbowanym metodom skautowym — można znaleźć wdzięczne pole do popisu dla starych wilków harcerskich, a na którą równocześnie ciągną nieprzeliczone zastępy młodzieży harcerskiej, odbywając na niej swój chrzest harcerski. Ci, którzy przeszli prawdziwą próbę życia skautowego w obozie, tworzą grupę młodzieży, związanych z organizacją, bo tylko prawdziwy obóz harcerski tworzy harcerzy z przekonania — harcerzy z krwi i kości! Dążenie każdej drużyny kieruje się w całorocznej pracy świetlicowej — niekiedy urozmaiconej mniejszą lub większą wyprawą w zielony teren — ku zorganizowaniu własnego obozu, bo tylko w obozie, w niczem nieskrępowanej atmosferze życia harcerskiego, chłopiec ma możność pełną i młodą piersią chwytać zdrowy wiatr, czy z hen, z niebosiężnych Tatr, czy też wiatr, co od morza idzie! W otoczeniu rówieśników, w trudach życia obozowego, hartuje swe zdrowie, swą wolę, wyrabia swą inicjatywę, pomysłowość i wytrwałość, lecz o zgrozo... wisi nade mną miecz Damoklesa, groźna zjawa nożyc-olbrzymów redakcyjnych (świeżo naostrzonych) oraz niezmierzona przepaść... kosza redakcyjnego. Zmuszony wreszcie marsową miną władcy redakcyjnego Olimpu, Pana Redaktora... (Nie taki djabeł, jak go malują! — przyp. osob. Redaktora) urlopuję chwilowo wątek myśli o obozach i przystępuję do *kwintesencji* mego sprawozdawczego fakto-montażu i podaję . . .

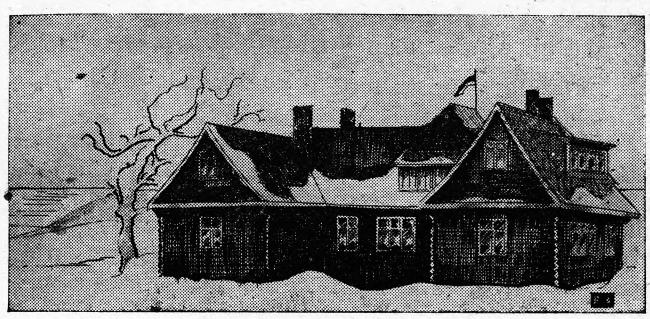
Harcerstwo pomorskie (nie piszę o udziale druhen w akcji letniej — bynajmniej nie z braku poczucia rycerskości, lecz z powodu dezorjentacji w tym terenie), zorganizowało swą tegoroczną akcję letnią w czterech kierunkach i to: — akcja propagandy Pomorza poza granicami Polski (Gödöllö-Węgry), akcji kursowej, obozów — środowisk harcerskich, oraz—drużyn harcerskich. W tym reportażu chcę zainteresować Czytelnika akcją obozową naszych środowisk, zorganizowaną przez poszczególne hufce harcerzy i tak:

Chełmno rozłożyło się w dzikich wertepach pięknej okolicy pod Starogardem, nad cudnem jeziorem, będącem wcieleniem kryształowej wody, w okolicy, która była objektem harców wodnych i niejednych wypraw podwodnych.

Grudziądz połączył piękne z pożytecznem. Zorganizował dwa obozy dla swych drużyn. Jeden, jak pisze dh. Jerzyk, na skraju dżungli kozieleckiej, w miejscu ocienionem koronami dębów, grabów i jesionów, w których cieniu rozłożyły się dwuosobówki (?!) harcerskie. W drugim obozie (wg. reportażu dha. Felusia) uczestnicy w liczbie 35 wybrańców losu wyjechali na „na gorąco“ przygotowanej czterokonce w daleką krainę, pełną przygód i marzeń.

Chojnice odbyły swą wielką grę obozową przy akompanjamencie 180 tenorów i sopranów pod dyrekcją dhów Szulca, Szymczaka i Tyborskiego (groźna to Komenda). Kronika tego obozu notuje wydarzenia na tle znakomitem i radosnem, do których zaliczyć należy pobyt Pana Wojewody Pomorskiego Kirtiklisa na wiankach oraz przy ognisku, hm. Sieradzkiego — Komendanta Chorągwi, który (odbijam od kroniki) jako objekt „in natura“, studjowany był przez analfabetów stopni i oznak harcerskich (murowany raport karny dla piszącego te słowa za nieprzestrzeganie tajemnic służbowych). Na maszcie tego obozu powiewał także proporzec starszoharcerski — lilja w krążku — na znak, że i stara wiara miała swój własny wzorowy szałas obozie.

Tczew. Zabiegi i wysiłki tego hufca odniosły pożądany skutek. Organizacja obozu ruszyła z miejsca galopem (biedni jeźdźcy). Nareszcie zawrzało! Pod laskiem w kuchni bulgocze obiecująco woda, skwierczy mięso kur, baranów, wieprzy i innych przedstawicieli domowej nierogacizny. Na jeziorze mistrz Targan, przez swych podwładnych targa wiosłami swe pływające objekty, oraz uszami tych, którzy na nim przebywali. Hen... na drugiej stronie jeziorowego brzegu harcuje dh. Delewski, zdradzając różne tajemnicze arkana sztuki gimnastycznej w formie skoków, biegów, rzutów, gier i zabaw. Nawał próby o P. O. S. przerywa czasem zarządzenie dha kdta Grzymowicza, a czasem... murowany sygnał „kochanego“ oboźnego, dha Feisla do jedzenia (to ostatnie zwłaszcza powinno być również musowo wprowadzone do próby o Posa — przedewszystkiem dla tych, którzy marudzą przy obozowem menu).



Ośrodek Sportowy i Stanica Harcerska w Borkowie Kartuskiem.

Lubawa. Obóz drużyn lubawskich był pierwszym etapem naczelnego hasła, t. j. poznania Pomorza. Teren szukano i znaleziono — pojezierze brodnickie — które również było omegą różnych wędrówek i wypraw z obozu hufca. Dzięki temu, że większość uczestników stanowili uczniowie ostatnich kursów seminaryjnych, obóz ten rozwinął szeroką akcję społeczną — przez pełnienie dobrych uczynków, urządzaniu ognisk,

oraz przez czynny udział w życiu wsi. Zbudowano również bramę dla J. E. Ks. Biskupa Sufragana Chełmińskiego.

Nowemiasto. W obozowisku środowiska nowomiejskiego „Orły", „Wilki", „Jelenie" i „Lisy" żyły pod znakiem ćwiczeń harcerskich, które w obozie ostrzą zaradność, spostrzegawczość i spryt u uczestników. Wyprawy kajakowe, oraz wkońcu obozu zorganizowany bieg skautowy, były gwoździami programu obozowego.

Cyfry i przyjemna statystyka.

Kiedy w roku 1931 780 harcerzy spędziło 14 400 dni w obozach, w rok później, w roku 1932, 1.038 harcerzy spędziło 17.300 dni w obozach, natomiast w tym roku stwierdzić należy że, 1.313 harcerzy spędziło 23.200 dni w obozach harcerskich, nie licząc udziału harcerzy w obozach P. W. oraz kursach w innych Chorągwiach. Są to wyniki, które zawdzięczać należy zamiłowaniu do obozownictwa i skromnym liczbą, ale życzliwym i wypróbowanym protektorom harcerskiego ruchu na Pomorzu.

Obozownictwo jest najlepszym atutem, że w naszej ofensywie nie idziemy tylko wszerz, ale i wgłąb! Nie oglądając się na trudne warunki i nie zawierając przymierza z Imci panem kryzysem, drużyny harcerskie naszej Chorągwi dążą do organizowania własnych obozów. W tym roku mamy dowód że $^2/_3$ zalegalizowanych drużyn pomorskich zorganizowało własne obozy.

W roku bież. mieliśmy 54 obozów, rozsianych nietylko po terenie naszej Chorągwi, ale wybiegających daleko poza granice naszego województwa. Nawet niejedne drużyny wyróżnić należy za daleką trasę, odbytą tak koleją, jak i pieszo. Do nich należą 1 i 3 pom. z Torunia, 7 z Wejherowa, 10 i 15 z Brodnicy (posiada za sobą dwa tysiące km pieszej wędrówki) poza tem 20 pom. ze Starogardu, 24 pom. z Chełmży i t. d.

W przystosowaniu do szczupłych ram tego sprawozdania, postaram się stylem telegraficznym ująć całokształt pracy naszych drużyn. Złota Jedynka z Torunia — nim rozbiła swe płótna namiotowe na Huculczyźnie — zwiedziła po drodze Poznań, Katowice, Kraków, Lwów, Stanisławów, Nadwórnę, Pasieczną (gdzie rozbiła swój obóz), wreszcie Jaremcze i Worochtę. Trójka pomorska zorganizowała własne spływy po Suwalszczyźnie i z Krakowa Wisłą — do „chaty". Siódemka wejherowska bawiła na obozach w Hryniawach, na Huculszczyźnie. Dziesiątka brodnicka wędrowała z prof. Jastrzębskim po Beskidach wschodnich, 15-ka brodnicka pod opiekuństwem swego wypróbowanego i długoletniego opiekuna obozowała na terenie K. O. P-u, odbywając pieszą wycieczkę, wynoszącą 2.000 km. W tych samych stronach bawiła 20-ka ze Starogardu, urzędując w Dobrowlanach. 16-ka z Grudziądza i 44-ta z Chełmży bawiły w górach, pierwsza ulokowała się w Tatarowie, druga w Zakopanem. 77 pom. z Gdyni pod wodzą swego drużynowego, phm. Dury, rozłożyła się obozem w Soli, w pow. Żywieckim, biorąc czynny udział przy gaszeniu pożaru — który wybuchł w nocy — ratując 3 domy góralskie i 2 stajnie. Po pożarze drużyna codziennie wysyłała sanitarjusza do wioski, celem zmiany opatrunków, udzielonych poparzonym przez harcerski punkt sanitarny drużyny.

NA POMORZU.

Większa część drużyn realizowała program swej pracy krajoznawczej, pozostając na Pomorzu, chcąc bliżej zapoznać swe rodzinne strony. Część drużyn zorganizowała własne obozy w bliskiej okolicy swego stałego miejsca zamieszkania, inne drużyny ciągnęły do morza. Ku wiecznej pamięci należy wymienić obóz wędrowny Dwójki toruńskiej przez Chełmno—Świecie—Starogard do Gdyni. 3-ka toruńska—poza swą akcją zagranicę (Pomorza) — wzięła czynny udział w spływie „Przez Polskę do morza". 4-ka chełmżyńska zgromadziła gros swej młodzieży rzemieślniczej pod płóciennym dachem w Otłoczynie. 6-ka toruńska obozowała w Antoniewie pod Toruniem, sławetna i mistrzowska „dziewiątka" toruńska obozowała w Borach Tucholskich, w Osiu, gdzie również ciągnęła 19-ka z Tucholi. 12-ka chełmińska rozwinęła proporzec swej drużyny w majętności Uść, a 18-ka kościerska uczyniła to samo w Dywanie. 25-ka grudziądzka urządziła sobie wędrówkę wodną przez Nowe i Fordon do Grudziądza, 27-ma Świecie i 32-ga Starogard, jak i 41-sza Starogard, obesłały kursy chorągwiane. 34-ta tucholska obozowała w Bysławiu. „Żubry", „Sępy" i „Tygrysy" 36-tej chełmżyńskiej harcowały w Rejencji, 58 pom. z Kocborowa obozowała w Pogódkach, a 61 toruńska, pod wodzą dha Depczyńskiego, prowadziła szkołę charakteru w obozie w Otłoczynie. 64-ta skarszewska urządziła sobie życie obozowe w Godziszewie. 67 tczewska wędrowała kajakami po szlaku wodnym z Tczewa do Torunia i zpowrotem. 74 pom. ze szkoły powszechnej w Brodnicy zorganizowała swój tegoroczny obóz wypoczynkowy w Górznie, 89 pom. ze Śliwic zorganizowała 2 obozy: jeden w Hallerowie, połączony z wycieczkami krajoznawczemi, drugi w Tucholi. 90-ta z Bobowa była we Wdeckim-Młynie.

Poza tem było szereg obozów drużyn wiejskich — w Redzie i w Tylicach, jak również obozy drużyn z Sępolna (II. im. Zawiszy Czarnego) Świecie (obóz w Świętem), Skórcza pod wodzą dha Mykietyna, oraz Zblewa w Leśnictwie Twardy Dół.

Czas bieży. Dziś wspomnienia przesuwają przed nami obrazy minionych dni odbytej kampanji letniej: pierwsza harcerska sztafeta węglowa Katowice—Gdynia, udział w spływie „Przez Polskę do morza", wreszcie powitanie Skauta Naczelnego w Gdyni — no i szeregi obozów Komendy Chorągwi, Hufców i drużyn.

Lecz jedno... te miłe wspomnienia wdrażają w nas przekonanie, że tegoroczne 54 obozów harcerskich naszej Chorągwi zrodzi w roku przyszłym podwójną ilość harcerzy i spędzonych dni w obozach — bo jest prawda harcerska... harcerza ciągnie do obozu — jak wilka do lasu...

U NAS I ZAGRANICĄ

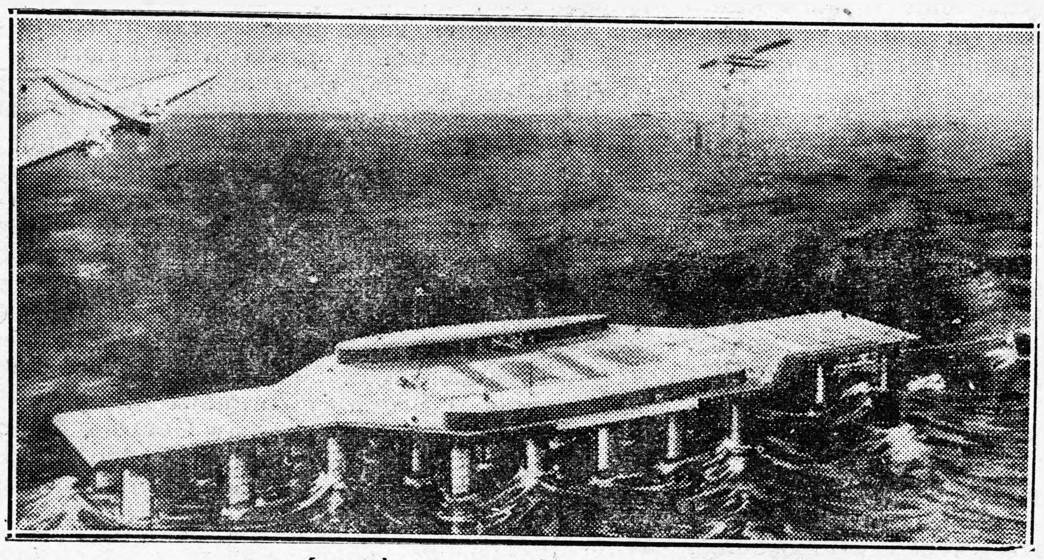
WIADOMOŚCI Z UBIEGŁEGO TYGODNIA.

KRONIKA.

× **Polska najpotężniejszym czynnikiem pokoju w Europie.** Główny organ alzackich katolików regjonalistów „Der Elzaser" zamieszcza obszerny artykuł p. t. „Nowe wielkie mocarstwo, najpotężniejszy czynnik pokoju w Europie", w którym z niezwykłą życzliwością kreśli obraz współczesnej Polski.

Dziennik pisze m. in.: „Dotychczasowy polityczny, kulturalny i gospodarczy dorobek nowej Polski zasługuje na pełne uznanie. W okresie 15-letniej niestrudzonej pracy Polska dała dowód swej niezwykłej żywotności i siły. Dziś jest ona najpotężniejszym i najpoważniejszym czynnikiem pokoju na wschodzie Europy. Jej położenie międzynarodowe staje się z roku na rok korzystniejsze i wpływ jej zwiększa się. Wyzwolona mocarna inicjatywa z wewnętrzno-politycznych fermentów Polski, przebyła szczęśliwie kryzys parlamentaryzmu i obecnie buduje trwałe podstawy swojej państwowości. Demokracja i autorytet państwa — oto niewzruszone filary republiki polskiej".

Również znamienny jest drugi głos zdrowej prasy niemieckiej. Pacyfista niemiecki, Alfred Falk, ogłasza w strassburskiej „Republic" artykuł p. t. „Czego chce Polska?", w którym wyraża pogląd, że dążąc do porozumienia z Niemcami Polska idzie ściśle po linji dotychczasowej polityki pokojowej. „Polska nie chce niczego więcej — pisze Falk — poza bezpieczeństwem i nienaruszalnością swych granic. Będzie mogła pracować w spokoju nadal nad konsolidacją i odbudową pokoju".



Lotniskowiec — pływająca wyspa.

× **60 projektów ustaw przedłoży Rząd Sejmowi.** W ostatnich dniach listopada pod przewodnictwem p. premjera Jędrzejewicza, obradowała Rada Ministrów.

Na posiedzeniu rozpatrzono i uchwalono szereg projektów ustaw, które rząd w najbliższym czasie wniesie do Sejmu. M. in. uchwalono 9 projektów ustaw, dotyczących ratyfikacji konwencyj międzynarodowych dwustronnych, bądź wielostronnych, projektu nowel do ustawy o spółdzielniach i do ustawy o funduszu obrotowym reformy rolnej, wreszcie projekt ustawy o ustaleniu granic nieruchomości ziemskich przy przebudowie ustroju rolnego i o oznaczeniu wyrobów twórczości polskiej.

Ponadto uchwalono kilka rozporządzeń Rady Ministrów o uznaniu stowarzyszenia „Związku straży pożarnej Rzplitej Polskiej" za stowarzyszenie wyższej użyteczności i nadaniu statutu temu stowarzyszeniu, Rozporządzenie Rady Ministrów o regulaminie kolegjum górniczego przy ministrze przemysłu i handlu, oraz powzięto szereg uchwał w sprawach bieżących.

Niewątpliwie posiedzenie to nie wyczerpało wszystkich spraw, jakie się ostatnio nagromadziły, wobec czego należy się spodziewać, że jeszcze w bieżącym tygodniu odbędzie się następne posiedzenie Rady Ministrów, na którem rząd rozpatrzy resztę spraw, które w ogólnej liczbie 60-ciu, zamierza wnieść do Sejmu.

× **Wybory samorządowe na Pomorzu.** Według ostatecznych obliczeń wybory do rad miejskich w 33 miast. woj. pomorskiego dały następujące wyniki: Na ogólną liczbę 556 mandatów lista prorządowa Nr. 1 zdobyła 283 mandatów, t. j. 51 proc., Stron. Narodowe 181 mandatów, N. P. R. 55, P. P. S. 15, Bezpartyjni 8, Niemcy 21, żydzi 1.

× **Upadek gabinetu Sarrauta.** Francja przeżywa obecnie silny kryzys gabinetowy. Gabinet Sarrauta żył tylko kilka dni i upadł. Obecnie prez. Lebrun powierzył premjerowi Chautempsowi utworzenie nowego rządu. Dnia 27 listopada, o godz. 2.50 rano ogłosił Chautemps skład nowego rządu. Nowy rząd ma skład następujący:

Premjer i minister spraw wewn. Chautemps, min. spraw zagr. Paul-Boncour, sprawiedliwości Reynauld, wojny Daladier, mar. woj. Sarraut, lotnictwa Cot, oświecenia de Monzie, finansów Georges Bonnet, budżetu Marchandeau, handlu Laurent-Eynac, robót publ. Paganon, kolonij Dalimier, pracy Lamoureu, rolnictwa Queuille, emerytur Ducos, poczt Mistler, zdrowia i opieki społ. Israel, marynarka handlowa Frot.

Lista podsekretarzy stanu będzie ogłoszona osobno, ponieważ Chautemps nie ukończył jeszcze odpowiednich narad.

Nowy rząd ma charakter czysto radykalno-socjalistyczny.

W kołach politycznych już teraz przepowiadają temu rządowi krótki żywot, bo z trudnością będzie mógł znaleźć w izbie większość.

Chautemps musi się rzeczywiście liczyć z opozycją socjalistów, a ze względu na nieobecność Piertriego także poparcie grupy Flardina nie jest pewne.

Zdaje się, że premjer uwzględniał tę okoliczność, bo w oświadczeniu dla prasy oświadczył, że rząd w dniu przedstawienia się parlamentowi, złoży tylko zupełnie krótkie oświadczenie, w którem będą zawarte tylko ogólne wytyczne programu finansowego. W ten sposób chce dać Izbie możliwość natychmiastowego wypowiedzenia się i obalenia go, jeżeli program jego nie znajdzie większości.

ROZMAITOŚCI.

× **Sześć pływających wysp buduje Ameryka na Atlantyku.** Amerykański departament handlu zawiadomił, że wyznaczył półtora miljona dolarów na próbną budowę aerodromu na oceanie, któryby służył jako miejsce zatrzymania dla transoceanicznych lotników.

Jeśli próby te wypadną pomyślnie, Departament udzieli kredytów w sumie 4 500.000 dol. na wykończenie całego aeroeromu, a jeśli i ta ostateczna próba się powiedzie, Stany Zjednoczone przystąpią do budowy sześciu takich aerodromów w odstępach 900 km między Europą a Ameryką, kosztem 30 miljonów dolarów.

× **Król — maszynistą. Po przyjeździe wygłosił mowę.** W Bułgarji nastąpiło uroczyste otwarcie linji kolejowej między Filipopolem a Karlowo. W uroczystości brała udział rodzina królewska, dwór oraz przedstawiciele rządu.

Pierwszy pociąg, który wyszedł z Filipopola prowadził król Borys, który po przyjeździe do Karlowa wygłosił z lokomotywy przemówienie do licznie zebranej publiczności. Król Borys jest zapalonym maszynistą-amatorem i nie omija żadnej okazji, która mu się nastręcza, aby móc prowadzić pociąg.

W powietrzu, na ziemi i na wodzie

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA SPORTOWEGO

× **Przed meczem Polski z Niemcami.** Po treningowym meczu kapitan związkowy Polskiego Związku Piłki Nożnej ustalił następujący ostateczny skład polski na mecz z Niemcami.

Bramka: Albański (Pogoń, Lwów).

Obrona: Martyna (Legja) i Bułanów (Polonja).

Pomoc: Kotlarczyk II, Kotlarczyk I (Wisła) i Mysiak (Cracovia).

Atak: Urban (Ruch), Matjas (Pogoń), Nawrot (Legja), Pazurek (Garbarnia) i Włodarz (Ruch).

Rezerwą: Kurek (Ruch), Pająk (Cracowia), Dziwisz (Ruch), Smoczek (Garcarnia) i Ciszewski (Cracovia).

Kierownikiem ekspedycji będzie gen. Bończa-Uzdowski rezes Polskiego Zw. Piłki Nożnej), poza tem wyjeżdżają: kapitan związkowy P. Z. P. N. p. Kałuża, referent prasowy związku Mossin, oraz członkowie zarządu P. Z. P. N. płk. Glabisz, mjr. Loth, płk. Rudolf, kpt. Mikolski, mjr. Grudzień i p. Wolamin.

Sędzią bocznym ze strony Polski będzie p. Rutkowski.

Wraz z ekspedycją wyjeżdża wycieczka dziennikarska.

Prasa zachodnio-niemiecka, która wiele miejsca poświęca bliskiemu spotkaniu piłkarskiemu Polska—Niemcy, donosi, że reprezentacja Niemiec rekrutować się będzie z graczy zachodnio- i południowo-niemieckich.

P. Birlem ustalił już skład ostateczny niemieckiej reprezentacji piłkarskiej na mecz Polska—Niemcy, a mianowicie: Jakob [Jahn Regensberg], Haringer [München 1860], Krause [Herha BSC Berlin], Janes, Bender [Fortuna Düsseldorf, Appel [BSV 92]. Leher [Schwaben Augsburg], Lachner [Munchen 1860], Hohmann, Rasselberg [VFK Benrath], Kobiersky [Fortuna Dusseldorf]. Rezerwowi: Riehl [Spandau SV], Emmerich [Tennis-Borusia], Radatz [Ballendat], Noack [Hamburger SV].

× **Wakacje zimowe młodzieży szkolnej.** Towarzystwo Krzewienia Narciarstwa, częściowo współpracując z P. B. P. Orbis, przystępuje do organizacji kilku ośrodków narciarskich, przeznaczonych, na wzór kolonij letnich, dla niezamożnej młodzieży szkolnej. Ośrodki te będą zorganizowane w kilku miejscowościach, posiadających tereny narciarskie i będą częściowo wyposażone przez T. K. N. we własny sprzęt narciarski. Bliższe szczegóły będą ustalone w porozumieniu z władzami szkolnemi, które niewątpliwie poprą inicjatywę, zmierzającą do zapewnienia niezamożnej młodzieży zdrowego spędzenia wakacyj zimowych.

× **Potrójny sukces Crawforda.** Mistrz świata w tenisie, Jack Crawford, mimo zapowiedzi, iż przechodzi na zawodowstwo, wziął udział w amatorskim turnieju tennisowym o mistrzostwo Nowej Południowej Walji (Australja). Na zawodach tych odniósł Crawford trzy sukcesy, a mianowicie—wygrał grę podwójną, bijąc w finale Hopmana 6:4, 8:6, 7:5, w grze podwójnej wraz z Me Grathem pokonał parę Hopman i Tomkin 6:3, 6:4, 8:6, w grze mieszanej wraz ze swą żoną Crawford pokonał parę Hartigan i Ray Dunlop 6:2, 8:6.

Przy tej sposobności należy wspomnieć o ciekawem postanowieniu australijskiej federacji tennisowej, która wychodząc z założenia, że krótkie spodeńki, lansowane ostatnio w świecie tennisowym, są strojem niewłaściwym, zakazała oficjalnie występowania na turniejach, zarówno tennisistom, jak i tennisistkom, w spodeńkach.

× **Sport w Rosji Sowieckiej.** Z oficjalnych sprawozdań organizacyj sportowych w Rosji Sowieckiej wynika, że liczba osób, uprawiających sporty w ramach organizacyj sportowych, przewyższa cyfrę sześciu i pół miljona.

Ćwiczenia fizyczne w szkołach sowieckich są obowiązujące. W większości fabryk, instytucyj i urzędów — ćwiczenia fizyczne dla robotników prowadzone są codziennie — rano. przed rozpoczęciem pracy i w czasie przerwy wypoczynkowej.

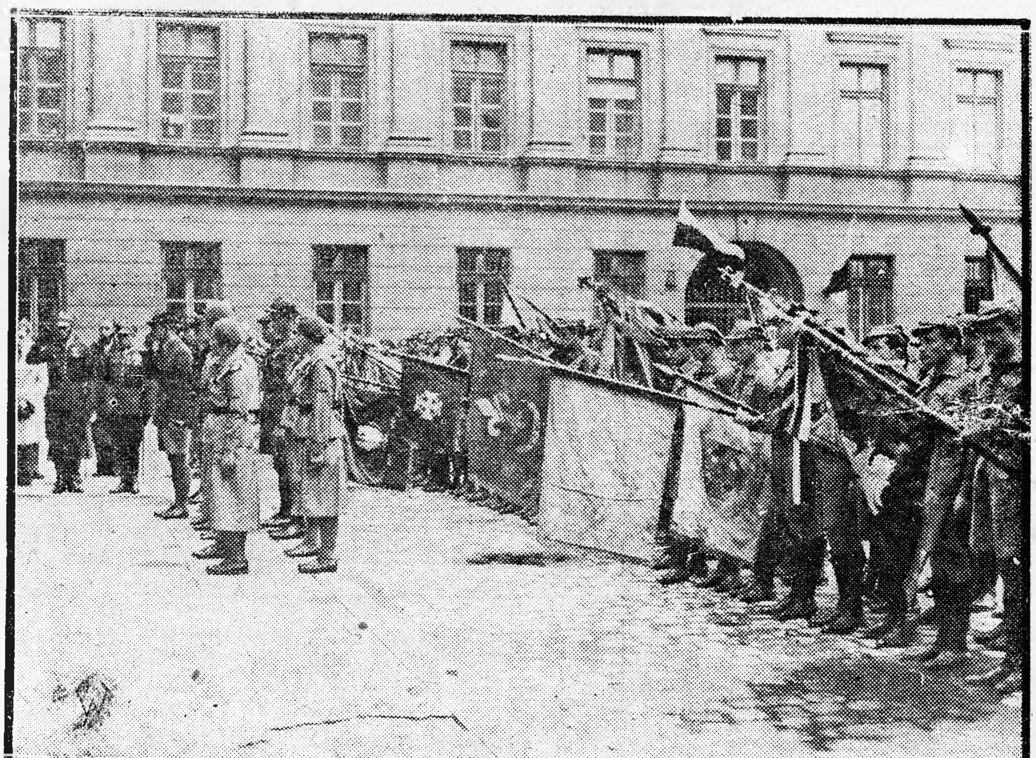
Specjalną uwagę zwracają władze sportowe na propagandę państwowej odznaki sportowej, która nosi nazwę — „gotów do pracy i obrony". W chwili obecnej około miljon osób w Rosji posiada tę odznakę.

Wszyscy ćwiczący w klubach sportowych znajdują się pod opieką lekarską. Dla przygotowania kadrów wykwalifikowanych specjalistów — wychowawców i kierowników sportu — istnieją w Rosji cztery specjalne uczelnie o poziomie akademickim i 21 — średnich.

W ciągu kilku ostatnich lat władze państwowe wydatkowały kwotę ponad 450 miljonów rubli na inwestycje sportowe. Jedną z największych inwestycyj sportowych będzie wielki stadjon w Moskwie. Na stadjonie tym znajdzie się kilkanaście boisk mniejszych, z których każde posiadać ma trybunę, obliczoną na 10 000 widzów. Boisko główne posiada trybuny na 150 000 ludzi. Dwa inne wielkie stadjony z trybunami, obliczonemi na 100 000 widzów, budowane są w Leningradzie i Charkowie.

Wyrób sprzętu sportowego przybiera kolosalne rozmiary. W bieżącym roku fabryki sowieckie wyprodukowały artykułów sportowych na sumę 120 miljonów rubli.

Sztandary harcerskie przed grobem Nieznanego Żołnierza.



W stolicy odbył się „Dzień harcerstwa Warszawy", urządzony przez oddział warszawski Z. H. P. — Na zdjęciu sztandary harcerskie, pochylone przed grobem Nieznanego Żołnierza, podczas składania wieńca.

Świat na różowo



Posterunkowy: — Pański przyjaciel nietylko, że ukradł tysiąc złotych, ale wziął jeszcze wielką ilość pierścionków, zegarków, kolij i innej biżuterji.

Gruby dżentelmen: — Panie posterunkowy: wiadomo, pieniądze same szczęścia nie dają!

Sprytna mama.

Pan: — Która z pani córek jest młodsza?

Pani: — Ta, która się panu lepiej podoba...

Wolność.

— Moja żona robi, co chce.
— A pan?
— Ja także.
— Jakto, także?
— No, także robię to, co ona chce.

Sposób.

Pan Kopel przychodzi do swego dłużnika, Cukiera, wczesnym rankiem i zastaje go jeszcze w łóżku małżeńskiem.

— Czy mogę wejść? — pyta pan Kopel dyskretnie przez uchylone drzwi.

— Proszę! — odpowiada pan Cukier.

— Oj, warjat! — woła pani Cukier — przecież ja jeszcze leżę w łóżku, niech on się na mnie nie patrzy!

— Sza! Niech ci się właśnie przypatrzy, to prędzej ucieknie.

Zarobki.

— Z czego utrzymuje się ten młodzieniec?
— On pisze.
— Tak? A co pisze?
— Listy do rodziców.

Nowoczesne dziewczę

(do narzeczonego): — Dziękuję ci za ten śliczny prezencik, Janku, ale powiedz mi, proszę, co to jest? to nie pierścionek, nie kolja, nie branzoleta...

Zdumiony Janek: — To jest naparstek!



Warunki prenumeraty:

rocznie	12 zł
półrocznie	6 zł
kwartalnie	3 zł
miesięcznie	1 zł
numer pojedyńczy	25 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, Wola Zamkowa 19.
Tel. Red.: D.O.K. 137 Nr. P.K.O. 160 365 Tel. Adm.: D.O.K. 144.
Redaktor: Maksymiljan Szyprowski, Toruń, Dobrzyńska 1.
Administrator: Alojzy Batke.
Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Nadesłanych rękopisów i fotografij Redakcja nie zwraca.
DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA, TORUŃ.

Ogłoszenia:

Strona	200 zł
1/2 strony	110 zł
1/4 strony	70 zł
1/8 strony	40 zł
1/16 strony	25 zł